Rok VI. Kraków, 15 listopada 1903 r. Nr. 22.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kanonicza 16. Telefon Nr. 479.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Powiedz-no mi Franiu, chcesz abym ci kupił jedwabne pończoszki?
— Owszem, ale pod warunkiem, że ja je sama będę sobie wdziewać!...

W TEATRZE.

* *Dama*: Co pan taki zamyślony? Pewnie pan o tej sztuce myśli? Cóż pan sądzi o niej?

Facet: Ja nie myślę wcale o sztuce — tylko widzi pani napiłem się po pierwszym akcie wódki i myślę teraz, czem by tu zakąsić?

Wykręciła się.

* Łysy i starszy już jegomość, oświadcza się o rękę młodego podlotka.

— Nie! nie chcę zostać pańską żoną — odpowiada, rumieniąc się panna.

— A to dlaczego? — pyta jegomość.

— Bo .. bo... doprawdy... nie chciałabym pana obrazić... ale bo... bo pan ma zanadto wydekoltowaną głowę...

Z dziennika ludożercy.

Wczoraj przyjechałem do owej nędznej Galicyi, o której tyle słyszałem. Mówiono mi, że bardzo tu często można spotkać restauracyę wegetaryańską -- bojąc się więc, że będę pozbawiony mięsa, wziąłem ze sobą na wszelki wypadek kucharza.

Kazałem mu na śniadanie dać sobie cielęcinę z krytyka którejś gazety — kucharz jednak oświadczył mi, że mięso nie dobre, bo są zanadto nadęci. Kazałem zatem podać sobie za grube pieniądze pasztet z tutejszej primabaleriny — poinformowano mnie jednak, że jeżeli nie znoszę gutaperki, lepiej abym zaniechał tego zamiaru.

Kazałem zatem wybrać najpulchniejszą część ciała z jakiego sławnego literata, ale mi oświadczono, że tu literaci w Galicyi nie mają wcale najpulchniejszej części.

Zabrałem się i wyjechałem natychmiast z Galicyi...

Niedobry człowiek.

* *Swatka:* Ręczę pani, że z niego będzie pani zadowolona, to bardzo miły człowiek.

Młoda wdówka: Dobrze, ale ja słyszałam, że on niedawno rozwiódł się ze swoją żoną — z jakiej to przyczyny?

— Zastał ją w dwuznacznem sam na sam z pewnym panem...

— Jakto i ja mam wyjść za takiego niedobrego człowieka?

WIATR.

Ach, ten nieznośny wiatr! Ciągle mi suknię podnosi do góry i włosy mi zupełnie zburzył! No, gdybym tylko mogła, tobym mu pokazała...

— A coby pani zrobiła, gdybym to ja był tym wiatrem...

— Żeby się pan tak zachowywał jak on, powiedziałabym panu zaraz: »Niech pan pomówi z moją mamą«..

KOCHANEK.

* Te, Mańka, dajże mi piątkę!

— Jak cię kocham, tak nie mam!

— Kłamiesz! ja liczyłem, że dziś pięciu u ciebie było...

Niesłuszna wymówka.

* *Taka mama*: Hrabia był tutaj i skarżył mi się, że jesteś dla niego za zimna.

Taka córka: Ha, to niech daje więcej na opał...

DOMYŚLNA.

* *Żona*: Chłodno dzisiaj, jesteś za lekko ubrany.

Mąż: Ciepło mi.

Żona: Pewnoś sobie wynalazł jakiś ogień, o którym myśl cię rozgrzewa...

U sędziego śledczego.

Sędzia przesłuchuje służącą, wezwaną jako świadek w pewnej awanturze.

— U kogo służysz?

— U pana Iksińskiego.

— A czem on jest?

— Zdaje mi się, że bankierem...

— Jakto zdaje ci się?

— Ano, bo jak wraca nad ranem do domu, to ściska mnie zawsze i mówi: Wiesz Julka — dzisiaj znowu rozbiłem bank!...

Chyba że tak.

(Autentyczne).

Pan X. widząc znajomą sobie pannę Y. seminarzystkę, wychodzącą z kawalerskiego mieszkania swego sąsiada:

— A pani skąd tutaj?!...

Panna (ogromnie zmieszana i zakłopotana): Bo... bo widzi pan — pan Z. był ostatni raz u mnie, więc ja go musiałam rewizytować...

Miłosierny sąsiad.

(Humoreska).

Zadyszana wbiegła do mieszkania i z pospiechem zrzuciła okrycie i kapelusz.

— Boże mój! — szepnęła — pewnie dziś będzie awantura z Kazikiem; znowu wyprawi mi scenę zazdrości bez najmniejszego powodu. Poczciwy chłopak z niego, złote serce, zakochany we mnie jak kot, ale cóż, kiedy zazdrością swoją doprowadza mnie do rozpaczy. Nie mogę wyjść nawet na ganek, nie wolno mi spojrzeć na żadnego mężczyznę, choćby to był żebrak, bo zaraz podejrzywa mnie o kokieteryę, chęć zdradzenia itp. »Już ci się spodobał? U któregoż faceta byłaś dzisiaj? Z kimże masz randkę wieczór?« to zwykłe jego pytania, któremi codziennie rani me serce, jak sztyletem. Dziś naprzykład, poszłam do cioci Lachowieckiej na Krowoderską; przyszła Mania i Zosia, ciotka posłała po piwo, potem zaczęłyśmy grać w maryasza i jak z bicza strzelił, zeszło do siódmej. Zerwałam się czemprędzej i omijając Rynek, wróciłam nawet bocznemi ulicami, aby nie spotkać którego z znajomych Kazika. Mam czyste sumienie a mimo to przeczuwam, że dziś będzie awantura. Doprawdy, wartałoby chociaż raz sprzeniewierzyć się Kazikowi, żeby miał za co robić mi wyrzuty.

Po tym monologu panna Stasia, przystojna, smukła blondynka o niebieskich oczach i liliowej cerze, zabrała się z pospiechem do przyrządzenia kolacyi. O, bo Kazik jest bardzo punktualny; przychodzi zawsze o umówionym czasie a czasem nawet o pół godziny wcześniej.

Zobaczył ją przed dwoma miesiącami w budce wody sodowej na plantach, gdzie przyszła odwiedzić swoją przyjaciółkę Nanę i od pierwszego wejrzenia w niej się zakochał. Zaczęło się na zapłaceniu kolacyi, potem przyszła kolej na rozmaite podarunki, a w końcu wynajął jej mieszkanie w domu Gędzierskiego, przy ulicy Lenartowicza i wyznaczył pensyę miesięczną 100 koron, które najpunktualniej pierwszego składał do jej rąk.

Z uderzeniem godzimy ósmej wszedł Kazik. Postawił w kącie parasol, zrzucił przemokniety hawelok i na przywitanie czule uściskał swoje bóstwo. Krew uderzyła Stasi do twarzy, serce zaczęło bić młotem i drżącym z przestrachu głosem zaledwie była w stanie odpowiadać na jego pytania. Tymczasem ku najwyższemu jej zdumieniu, z ust Kazika nie wyszło ani jedno słowo wyrzutu, ani jedno podejrzliwe pytanie. Przeciwnie, Kazik dzisiaj był czulszym, więcej rozkochanym niż zwykle, ściskał i całował ją bez ustanku tak, że kolacya prawie nietknęta pozostała na stole.

Atoli w chwili, gdy Stasia boso i w kompletnym negliżu, z rozpuszczonym włosem, miała już wskoczyć do łóżka, zastąpił jej drogę Kazik, z którego oczu buchały płomienie tajonego gniewu i do przerażonej tą nagłą zmianą Stasi, w te wybuchnął słowa:

— Cóżto panna porabiała dziś popołudniu? Gdzieżto panna chodziła? Pewnie u którego ze swoich kochanków spędzałaś miłe chwile! Nie bez przyczyny jesteś taka rozmarzona, rozpłomieniona! Otóż, aby ostudzić trochę twoje zapały, spędzisz dzisiejszą noc na podwórzu: na deszczu i w chłodzie.

To mówiąc otwarł drzwi na oścież, porwał Stasię w pół i wyniósł na podwórze. Następnie wrócił szybko do mieszkania, zamknął drzwi na dwa spusty i gwałtownym krokiem zaczął spacerować po pokoju, nadsłuchując, czy przy drzwiach nie odezwie się głos Stasi, błagającej o przebaczenie.

Tymczasem w całym domu grobowa panowała cisza, którą przerywał jedynie plusk deszczu, uderzającego o szyby i melancholijny dźwięk rynien dachowych.

— Ambitna dziewczyna! — pomyślał w duchu — woli zmoknąć i zziębnąć, niż prosić o przebaczenie.

Powoli zdjął ubranie, położył się do łóżka i nie gasząc światła, rozmyślał z lubością nad dokonaną zemstą. Wśród tych rozmyślań zmorzył go sen.

Nad ranem, gdy już dnieć zaczynało, zbudziło go gwałtowne stukanie do drzwi. Otworzył. Weszła Stasia i z wzrokiem spuszczonym stanęła przy drzwiach, nie mając odwagi postąpić naprzód.

— No! masz teraz nauczkę! jakżeś tam noc spędziła? -- spytał Kazik, którego już gniew zupełnie opuścił. — Pewnie zmokłaś do nitki?

— Bynajmniej — odrzekła cichutko.

— Aha! pewnie schroniłaś się pod ganek?

— Nie, nie schowałam się pod ganek. Ale było mi ciepło.

— Jakto? ciepło? — krzyknął Kazik — na podwórzu i wśród deszczu?

— Ależ nie! Nocowałam u naszego sąsiada, tego medyka!...

Thersytes.

Dobry blagier.

* W gronie myśliwych na polowaniu u państwa X. zeszła rozmowa na temat psów myśliwskich. Opowiadano sobie i blagowano na ten temat wprost niestworzone rzeczy — gdy wreszcie odzywa się znany blagier pan Z.

— E, to wszystko głupstwo w porównaniu z tem, co mnie się zdarzyło. Miałem psa, któremu dawałem codzień centa a on szedł z nim do przekupki i kupował sobie bułkę, przynosił ją zaraz mnie a ja łamałem mu ją i dawałem po kawałku...

— E, cóż w tem nadzwyczajnego — odzywa się któryś z gości. — Ja panom opowiem...

— Ale czekajcież panowie — przerywa pan Z. — to jeszcze nie koniec! Nie przerywajcież mi! Przez cztery dni pies wracał bez bułki. To mnie zaciekawiło. Piątego dnia dałem mu znowu centa i poszedłem za nim. Wyobraźcie sobie, na plantach pies wykopał z ziemi cztery centy, które mu dałem poprzednich dni i z pięcioma centami pobiegł do najbliższego masarza, kupił za 5 centów serfoladkę i przyniósł mi ją, kręcąc z radości ogonem!

Nie może pojąć.

— Wiesz co — przyznam ci się, że ja ciebie nie mogę pojąć! Masz taką ładną, młodą żonę a uganiasz ciągle za dziewczętami?!...

— Widzisz, to bardzo proste — ja nie znoszę zamężnych kobiet!...

Miłosierdzie natury.

* Dopiero teraz, kiedy mam podagrę, widzę co to jest miłosierdzie natury! Bo jeżeli teraz w dwóch nogach czuję tyle bolu, to cóżby to było dopiero, gdyby człowiek miał... cztery nogi!

W SZKOLE.

Nauczyciel: Gapski! Czem zajmują się twoi rodzice?

Uczeń: Cały dzień kłócą się, proszę pana psora.

Nauczyciel: Głupiś! Nie rozumiesz mnie. Ja się pytam: jakie mają środki do życia:

Uczeń: Gdyby mieli środki do życia, to możeby się nie kłócili...

Nauczyciel: Jeszcze mnie nie rozumiesz! Pytam się ciebie: co robi ojciec i czem zajmuje się matka?

Uczeń: Ojciec robi sobie papierosy a matka zajmuje się oficerem z naprzeciwka...

U WENTZLA.

Gość (starszy jegomość, stary kawaler): Proszę o pół funta kawioru, pół funta masła, pół funta szynki, pół butelki wina czerwonego, pół tuzina ostryg...

Subjekt: Ależ, czemuż to pan dobrodziej bierze wszystkiego *po pół* funta? dlaczego nie po całym?

Gość: Bo widzi pan — dziś u mnie na kolacyi będzie dama... z *półświatka*!...

MUZYKALNA.

* Pani wysoko zaawansowała w muzyce?

— O, tak! Wczoraj jednego śpiewaka z opery odprowadziłam aż na trzecie piętro!...

OŚWIADCZYNY.

* Dziwisz się pani, że proszę o twoją rękę... Tak, zdaje mi się, że to będzie ostatnie głupstwo w mojem życiu!...

Z Melodyi biblijnych.

(Nowa serya).

IV. Prorok Elizeusz u Sulamitki.

Prorok Elizeusz
Jak świadczą opisy,
Był to chłop niczego
Chociaż trochę łysy.
Ale włosy czesał
Sztucznie w jedną stronę
I miał poważanie
U dam ustalone.
Zobaczyła go raz
Pewna Sulamitka
Jak zapewnia pismo
Niewiasta niebrzydka.
Majątek jej znaczny
I pozycya świetna,
Lecz jedno nieszczęście:
Że była bezdzietna!
I rzekła do męża:
Hetne! patrzaj-no go!
Es kimmt Elizeusz
Do nas prostą drogą,
Może go zaprosić
Na dzisiejszy szabes?
Mąż ciężko się ruszył —
(Miał tak zwany »tabes«)
I zawołał starym
Narodu zwyczajem:
»*Giten siabes hetne!*«
On rzekł: »*Szulim! hajem!*
Było *szabes-trumfen*
Szczupak doskonały,
Była *makagiga*
I kawałek *hały*.
A kiedy do syta
Ugościła żydka
Zacznie rzewnie płakać
Piękna Sulamitka.
I wreszcie wyznaje
(Coś a la Kwilecka),
Żeby bardzo chciała
Mieć kawałek dziecka.
Prorok się zamyślił
I wzniósł ręce obie:
»To czego pożądasz —
Będzie dane tobie!«
Mąż w drugim pokoju
Niech wzdycha w pokorze,
A ja tu na ciebie
Ręce moje włożę!...
Cudowna zaiste
Rąk wkładań przyczyna
Niewiasta powiła
Według woli syna.
Co! dziwniejsza! synek
Miał proroka rysy,
A po urodzeniu
To był nawet łysy!

K. Krumłowski.

ZA KULISAMI.

* *Aktorka*: Wiesz co? Mógłbyś się już ogolić!...
Aktor: Cóż ci na tem zależy?
Aktorka: Całe ciało mam dziś podrapane!...

W biurze pana radcy.

(Autentyczne).

Dama: Czy pan radca przyjmuje?

Woźny: Dla tak pięknych kobiet, proszę pani, pan radca zawsze jest w kancelaryi! Polecił mi nawet, abym podczas audyencyi z młodymi kobietami nie ważył się wchodzić nigdy bez zapukania!..

Dama: Cooo?... Taaak? Proszę zameldować panu radcy, że przyszła... jego żona!..

Nasza studenterya.

* *Student z 4-tej klasy*: Pozwolisz kolega sobie przedstawić — oto moja siostra...

Student z 6 ej klasy: Eee! Jak ja byłem kolego w twoim wieku, to także moje brzany przedstawiałem jako swoje siostry!

Także kuzynostwo.

* To dziwne! Pani koleżanki biorą w biurze po 25 guldenów a pani aż 100 guldenów. Czy pani nie jest przypadkiem kuzynką szefa biura?

— Tak... trochę pośrednio...

— Jakto?

— Jestem na utrzymaniu u syna szefa biura!..

RACYA.

* *Teściowa*: Panie! Oświadczając się o rękę mojej córki, mówiłeś, że kochasz ją do szaleństwa, a teraz robisz jej pan nieustanne wymówki za jej grę na fortepianie!...

Zięć: Moja pani teściowo! Miłość bywa ślepą ale nigdy głuchą!...

ZDROWA RADA.

Towarzystwo złożone z kilku starszych panów, między którymi była także i znana autorka 366 obiadów p. Lucyna Ćwierciakiewiczowa — grało w karty.

Pan X. emerytowany jenerał, mężczyzna ogromnej tuszy, wybiega jednak co kilka minut do drugiego pokoju i natychmiast wraca z powrotem. Z początku wybieganie takie dziwiło bardzo panią Lucynę i ciekawą była bardzo, po co jenerał tak często wybiega i zaraz wraca — gdy jednak... domyśliła się — odzywa się do niego:

— Mój jenerale! Lepiej już niech pan tutaj wypuszcza a za drzwi zapach wynosi!...

Myśl panny Fipci.

* Dla tych, którzy mnie się podobają — nie kosztuję nic, bo odbijam sobie stratę na tych, którym się ja podobam..

U FOTOGRAFA.

Podlotek: Chciałabym się fotografować...
Fotograf: Biust czy do kolan?
Podlotek: Do kolan? *(po chwili)* A czy do tego trzeba się rozebrać?...

W Haremie.

Basza Abdul-Hamid miał wspaniały Harem. Trzydzieści kilka najpiękniejszych z całego świata pozbieranych dziewic, stanowiło wyłączną własność baszy. Po całych też dniach przesiadywał tam, przypatrując się ich zabawom, tańcom i przysłuchując ich śpiewom.

Niesłychanem jednak było jego zdziwienie, gdy zauważył, że jedna z jego odalisek zostanie wkrótce matką. Kazał natychmiast zawezwać lekarza. Lekarz zbadawszy *dzieweczynkę* — potwierdził w zupełności domysły baszy.

— Ależ doktorze — skąd? Ja przecież mam już lat blisko 70 i nigdy mi coś podobnego na myśl nawet nie przyszło...

— To trudno — rzekł nieubłagany lekarz — fakt faktem!

— Ależ panie doktorze, tu żaden mężczyzna nigdy nie bywa, i pan jesteś pierwszym mężczyzną w moim haremie!

— No, a służby męskiej pan nie masz?

— Jest czterech eunuchów...

— No, to jeden z tych czterech nie jest *całkiem* eunuchem!...

Między kolegami.

* *Aktor*: Cóż to Felciu! Seryo więc twój ślub pietnastego? No a po ślubie wyjeżdżacie zapewne w podróż poślubną?

Aktorka: E! żadnych takich — już mam dosyć tej hotelowej miłości!...

NASZE DZIECI.

* *5-cioletni Staś:* Tato! Mama znowu mi psijęla taką wstętną bonę, zie nie można na nią nawet patsyć! We właśnym intelesie psiecie, nie powinieneś się na to zgodzić!...

U artystki.

* Kasiu! przygotujesz mi tę nową czarną suknię, bo ma przyjść do mnie ten krytyk ze swojemi wierszami, których ma mnie nauczyć deklamować...

— A możeby proszę pani i świeże majteczki przyszykować?

Dumna Bronka.

(Bajeczka dla pełnoletnich dzieci).

Całą dumą małej Bronki,
Że ma hafty i koronki,
Myśli, że cały świat zwabi
Do atłasów i jedwabi.
Bronka miała ze wsi dziewkę
Do swych posług: grubą Ewkę.
Ewkę nie stać na te zbytki,
Nie ma sukien na atłasie
Ale za to tęga w pasie
I ma bardzo zgrabne łydki.
Bronka miała też chłopczyka,
Co urządził jej mieszkanie,
Dawał złoto i ubranie
Ot! zwyczajnie kawał bzika!
Bronka wraca raz do domu
Po cichutku — pokryjomu
I — o! zgroza! na kanapie
Chłopca swego z Ewką łapie
Jak się dobrał do jej gęby!...
Zaraz Ewce dała w zęby
A chłopczyka bez zachodów
Zrzuciła ze schodów!
Widzisz Bronko! różne gusta:
Tyś jest chuda — Ewka tłusta
Spróbuj! spraw ty
Ewie hafty
Daj pończochy,
Ubierz trochy
W twoje suknie, twoje halki
A ulękniesz się rywalki!
Nie stanowi bo urody
Jakiś głupi wymysł mody,
Nie koronki — moja Bronko!
Ale to — co pod koronką!..!

Chat-Noire.

Na balu służby.

* Przepraszam panienkę za niedyskretne pytanie...

— Jakie?

— Czy mogę liczyć na zbliżenie się nasze?

— Przedewszystkiem ja nie jestem panienka, tylko zamężna ...

— W takim razie to samo pytanie zadam, tylko w zmienionej formie.

— Jak?

— Kiedy mogę liczyć na nasze zbliżenie się?

Palacze.

* Kawaler i panna zaciągają się papierosami.

Kawaler: To pani używa...

Panna: Namiętnie...

Kawaler: Ja *szporty* a pani?

Panna: Ja lubię wszystkie, tylko *cienkich* nie znoszę...

NATURALNIE.

Dlaczegóż-to bankier X. wyrzucił swego buchaltera z biura?

— Bo buchalter miał podobno stosunek z jego żoną!...

— To przecież jego jako bankiera nie powinno nic obchodzić!

— Naturalnie — przecież tamto to jego prywatna sprawa!...

Na imieninach.

U panny S. artystki dramatycznej wielka uroczystość familijna — imieniny. Kilka koleżanek i znajomych pań tego dziewiczego wieczoru, prowadzą rozmowę dość ożywioną... o kochankach. Wszystkie niemal rzucają gromy potępienia — jedna tylko panna S. nie podziela ich zdania.

— Mój kochanek — nie mogę powiedzieć — był bardzo grzeczny ..

— O, to ciekawe! — woła reszta chórem.

»To było w lecie, na wakacyach. Ja miałam lat 16 a Henryk 19; mieszkaliśmy na wsi. Moja matka była zarządczynią u jego rodziców. Byliśmy tak skromni, że pozwolono nam bawić się ze sobą po całych dniach. Henryk był w gimnazyum a ja byłam podlotkiem.

Koło domu rozciągał się park, w którym często po śniadaniu urządzaliśmy sobie siesty.

W tym roku Henryk wydawał mi się jakimś innym, czerwienił się, patrząc na mnie, wydawał mi się zdenerwowanym i nieraz zaczynał zdania, których potem nie chciał dokończyć. Ja udawałam, że niczego nie spostrzegam a zresztą nie mogłam się domyśleć, co się z nim dzieje.

Jednego dnia upał był wyjątkowy. Położyłam się na trawie i byłam wpół uśpiona. W tej chwili nagle zjawił się Henryk, pochylił się nademną i wyszeptał: »Gdyby mi los pozwolił złożyć leciuchny pocałunek na jej usteczkach, tak, aby się nie zbudziła, znalazłaby u siebie dziś na oknie wspaniały bukiet róż, o którym tak marzy«.

Myślałam, że zwaryował, ale ponieważ mi to nie sprawiało żadnej przykrości, pozwoliłam mu się pocałować.

— I dostałaś bukiet?

— Naturalnie! Na drugi dzień to samo się powtórzyło, tylko, że słowa Henryka były inne: »Gdybym mógł, nie budząc jej pocałować ją w tę cudowną szyjkę, znalazłaby dziś wieczór u siebie tego małego czarnego pieska, którego tak pragnęła mieć...«

— I dostałaś pieska?

— Tak. Henryk zawsze dotrzymywał słowa.

— No, a cóż było na trzeci dzień?

— O, na trzeci dzień było daleko gorzej. Jego głos był jeszcze lżejszy, a słowa także. Mówił i mówił, ale mniejsza z tem co mówił... sama nic nie wiem co mówił... Dość, że mówił w tym sensie: »Jeżeli spełnią się moje życzenia, to ona znajdzie u siebie wspaniały, złoty pierścioneczek z brylancikami...«

— I cóż?... dostałaś pierścionek?

— Niestety, nie! Henryk był niedelikatny i nie dotrzymał słowa, jak zresztą wszyscy mężczyźni!...



Prawdziwy madziar.

W pociągu błyskawicznym zdążającym z Budapesztu do Wiednia, jedzie jakaś dama. Tuż przy niej siedzi jakiś Węgier, pykając z maleńkiej fajeczki — reszta pasażerów pogrążona w głębokim śnie.

Wtem damie przytrafia się coś takiego, co gdy jest zbyt głośnem uważanem bywa za nieprzyzwoitość. Ogląda się zażenowana na wszystkie strony, widząc jednak, że wszyscy śpią, zwraca się do Węgra, jako jedynego świadka, który mógł słyszeć:

— Spodziewam się, że to zostanie pomiędzy nami...

— Po co między nami, niech lepiej do sąsiadów idzie — odzywa się Węgier, machając chusteczką od nosa w stronę sąsiadów.

Dobre określenie.

— Wiesz — nowy asystent mego męża tak mi się spodobał, że postanowiłam go zbliżyć do siebie...

— Na jaką odległość?

— Tak blisko, ażeby mógł zajść daleko!...

Ciekawe pytanie.

— Gdyby Józef nie miał był na sobie płaszcza — za co byłaby go przytrzymała Putyfara?

U Hawełki.

— Dziwne doprawdy! Taż ty pijesz piwo jak wodę!

— E, przesadzasz! Tyle wody przecież nie byłbym w stanie wypić!...

Na policyi.

* *Komisarz*: Już dwa razy odszupasowywano cię z Krakowa za natrętną żebraninę z chłopcem na ręku i znowu żebrzesz?

Żebraczka: Panie komisarzu prawda — ale teraz to przecie dziewczyna, nie chłopiec! Proszę, niechże się pan kumisorz przekona!...

Porzehlanfahrt.

* Facet z facetką wsiadają wieczorem do zamkniętej dorożki.

Facet (do dorożkarza): Pojedziesz prosto tą ulicą a potem tamtą...

Dorożkarz: Dobrze, dobrze! Niech pan odrazu lepiej powie: jedź gdzie chcesz przed siebie, byle tylko wolno i ostrożnie!...

Między literatami.

Rzecz dzieje się w wagonie kolei Warszawsko-wiedeńskiej między Granicą a Warszawą.

Powieściopisarz A.: Wiesz co, niema rady! Gazety zamiast podwyższać od wiersza, obniżają. Myślę, żeby tak uledz jakiemu wypadkowi na kolei i...

Powieściopisarz B.: Jesteś szampańskiej naiwności a żółwiej nieinteligencyi. Ja od wypadku Reymonta przejeżdżam wszystko, co zarobię. Przejeżdżam oszczędności i fundusze, próbuję wszystkich kolei, nie wyłączając Nadwiślańskiej i jestem każdej chwili przygotowany na śmiertelny wypadek a jak widzisz jestem niestety nieuszkodzony i tylko na poduszkach wagonowych odparzyłem sobie ....

Powieściopisarz A.: Wybornie! To wytocz sprawę o tę ....



Z motywów ludowych.

Siekiereczka tonie
Toporzysko pływa
Powiedz-że mi Maryś
Kto u ciebie bywa?

Najlepsza, najdroższa
Gorzałeczka czysta
Bywa u mnie bywa
Sam pan organista!

Wypędź organistę
A zapowiedz mu ty,
Ażeby nie nosił
Jak sam proboszcz buty!

Wypędź organistę
Złap za łeb niecnotę
Ażeby nie nosił
Jak pleban — kapotę!

Wypędź organistę
Z chałupy obuszkiem,
By nie zapominał
Brewiarza pod łóżkiem!

Chat-Noire.

Źle zrozumiane.

* Młody człowiek rozwiązuje trzewiczek pannie Jadzi, która ma zdziecinniałego staruszka ojca a mama umarła. Młoda para nic sobie już nie robi z obecności ojca, uważają go nawet za przyzwoitkę na spacerach.

— No kiedyż mi pan rozwiąże ten bucik? — pyta zniecierpliwiona Jadzia.

— Mnie się zdaje, że za jakie 3 kwartały nastąpi rozwiązanie — odpowiada zdziecinniały tato.

NIEDOŁĘGA.

* *Mania* (czytając list): Już cały miesiąc się znamy, a ten cymbał dopiero teraz ośmiela się prosić, abym go odwiedziła w jego kawalerskiem mieszkaniu!...

W HOTELU.

* Wiesz pan — pańska żona wzięła mię wczoraj w nocy po ciemku na korytarzu za pana...

— Jakto? Pocałowała pana?

— Dyabła tam! jeszcze gorzej panie! Nawymyślała mi i wybiła po twarzy!...

O czem mężczyzna myśli, gdy idzie na rendez-vous?

W 17-tym roku życia: Co jej zanieść? Kwiaty czy wiersze?

W 20 tym: Czy pozwoli sobie skraść jeden pocałunek?

W 23 cim: Czy można jej zaproponować spacer za rogatki?

W 26-tym: Czy wypada ją zaprosić do separatki?

W 30-tym: Ile trzeba ze sobą wziąć pieniędzy?

W coupee 1-szej klasy.

Jakiś bogaty Ormianin, jadący z Petersburga do Tyflisu, zapytuje konduktora na stacyi w Petersburgu, gdzie tu w pociągu jest coupe I klasy.

— Pierwsze drzwi na prawo w trzecim wagonie — odpowiada konduktor, wskazując salonowy wagon.

Ormianin wlazł do wagonu a idąc za dosłowną wskazówką konduktora, wlazł do miejsca ustępowego. Sądząc jednak, że takie właśnie wygody powinny być w coupe I klasy, rozłożył swój bagaż z upodobaniem i rozsiadł się na jedynem tamże siedzeniu.

W czasie biegu pociągu ktoś z pasażerów chciał wejść do tej ubikacyi, zobaczywszy jednak siedzącego ormianina, cofnął się natychmiast, wyrzekłszy sakramentalne »p a r d o n!«

— Nic nie szkodzi — odzywa się również grzecznie Ormianin.

W kwadrans tenże sam pasażer pędzi znowu do *garderoby*, widząc jednak siedzącego dalej spokojnie Ormianina, pyta już podrażnionym nieco głosem:

— Prędko pan wyjdziesz ztąd?

— Jak przyjadę — jadę bowiem aż do Tyflisu, oto bilet — odzywa się Ormianin, pokazując gościowi bilet.

Z ASTRONOMII.

Człek w miłości — astronomem
Gdyż interes taki,
Pozostawa mu »n i e b i e s k i e«
Pod oczyma znaki!

NA KOLEI.

* Ile pan ma bagażu?

— Oprócz żony jeszcze 120 kilo...

Autentyczne ogłoszenie.

* Nad bufetem w jednej z lwowskich kawiarni, wisi tabliczka z następującym napisem:

> Pomacane ciastko
> staje się własnością
> P. T. macającego!

Z dzienniczka podlotka.

* *Sobota.* Zdecydowaliśmy się z Ryszardem odebrać sobie życie, z powodu że nie możeby się pobrać.

Niedziela. Wybraliśmy samobójstwo podwójne wystrzałem z rewolweru.

Poniedziałek. Odłożyliśmy samobójstwo dlatego, że Ryszard nie miał przy sobie drobnych na rewolwer.

Wtorek. Zmieniliśmy postanowienie — jutro się topimy.

Środa. Stanowczo! Muszę tylko włożyć świeżą bieliznę i majtki przed utopieniem, bo będę musiała się przecie przedtem rozebrać!

Czwartek. Dziś Ryszard przygotował pożegnalne listy. Wstrzymaliśmy się jednak jeszcze do jutra rana, ażeby mogło wszystko być w wieczornym pismach.

Piątek. Mama zamknęła bieliznę na klucz w szafie i niestety nasze wspólne samobójstwo nie przyjdzie do skutku!...



Z podmiejskich motywów.

Motto: »Z młodzieńczych lat
»Rodzimy pomnę kraj«...

Szeroka woda na Wiśle,
Żenić się z tobą nie myślę,
A nawet — dziewczę kochane
Chodzić do ciebie przestanę!

Pomnisz przed domem twym — *randka*
Przysłałaś na dół mi *Antka*
Wylałaś na mnie coś z cebra
A Antek nadgniótł mi żebra!

Szeroka woda na Wiśle
Złym, kiedy o tem pomyślę
Zły jestem i klnę szkaradnie:
Niechże ci *kiecka* opadnie!

Czemuż nie mocna ma *graba*
Ach! nauczyłbym ja draba!
Za tą złośliwość za zdradną
Niech mu *kortowe* opadną!

Szeroka woda na Wiśle
Ja policyanta tam przyślę
Po drodze *blachę* mu kupię
Lecz niech osadzi was w *ciupie!*

Skazani tym paragrafem,
Będziecie pod *Telegrafem*
Myślicie, że was kto puści?
A juści!... *K. Kr.*

Szczery zięć.

— Pan prosisz o rękę mojej córki? Dobrze, ale muszę panu zwrócić uwagę, że aż do mojej śmierci nie dostanie ona ani grajcara posagu!

— Przepraszam pana — w takim razie pozwoli mi pan na jedno pytanie: »Czy pan kochasz swoją córkę?«

— Dobre sobie, przecież to jedynaczka a zresztą pan wiesz dobrze, jak ją kocham...

— W takim razie proszę o rękę pańskiej córki, bo jestem przekonanym, że pan przyspieszysz o ile możności to jej szczęście...

Między sługami.

(Autentyczne).

Kasia dostała służbę u młodych państwa X., którzy dopiero przed tygodniem się pobrali. Po tygodniu spotyka się z koleżanką swoją, służącą od teściów pana X.

— No, Kasiu — jak-że ci tam u twojego młodego małżeństwa?

— E, z kuchnią to tam mam spokój — ale za to cztery razy na dzień muszę łóżko ścielić...

KRÓTKI WZROK.

* Nie masz pani pojęcia, jaki mój mąż ma krótki wzrok. Już dwa razy pocałował kucharkę zamiast mnie...

OKREŚLENIE.

* Co to są damy z półświatka?

— Takie, co cały świat kochają...



— Ot! tak szybko jak te kółka znikają, tak też szybko przemija i wasza miłość!...

— Ej, przesadzasz moja droga! Z kółek za pół minuty nie ma ani znaku — a moja miłość zostawia zawsze bodaj na jaki kwadrans przyjemne wspomnienie...



— O, moi panowie! tylko powoli! Cóż ja jestem omnibus, żeby aż trzech was za mną goniło?





— Tak, mój kochany! Zawsze mi mówisz, że miłość jest ślepą, a...

— A co?

— No, a na moją miłość z twoim siostrzeńcem nie chcesz nawet bodaj jednego oka przymrużyć...



— Kiedy moja duszko nie mogę ani rusz znaleźć drobnych...

— Nic nie szkodzi — mnie i grube nie dziwne!...



— Bezwarunkowo nie można wchodzić, bo ekscelencya referuje teraz bardzo ważny kawałek...

— No, nie przypuszczałam, że z ekscelencyi taki niedojda, iż jeden kawałek musi półtorej godziny referować...



— Panie, nie myśl pan sobie, że moja cnota da się tak byle czem zarysować!...

— No, byle czem nie, ale tak złotą dwudziestokoronówką!...



— Mój zięciu, któż mnie teraz w mojem wdowieństwie pocieszy?

— To już nie moja rzecz — w każdym jednak razie jabym nie miał odwagi!...

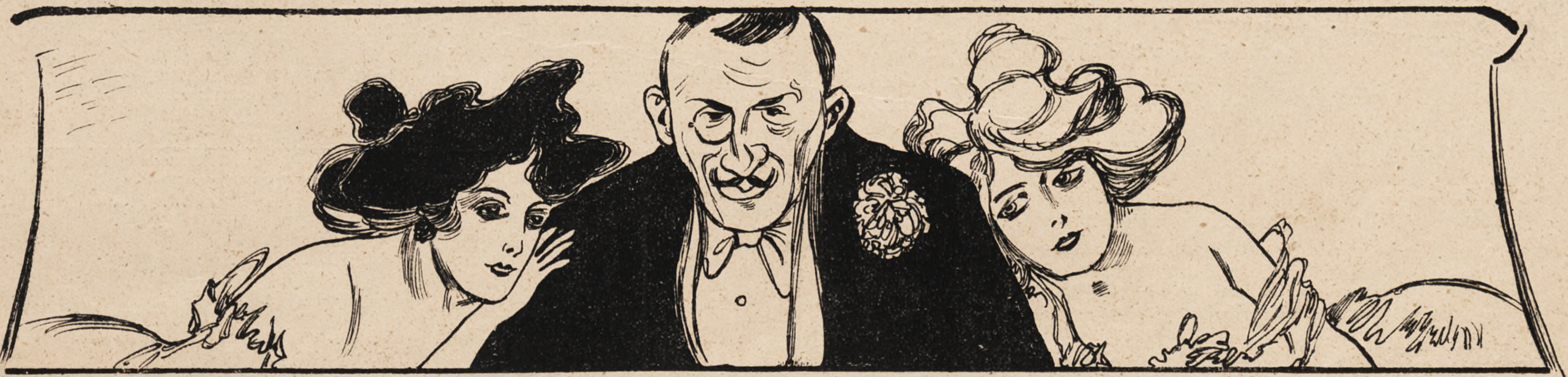


— Ten z prawej dobry, ale i ten z lewej niczego! Pytanie teraz na którego kiwnąć?...



— Kocha, lubi, szanuje...

— O, może pani być spokojną, że ja panią będę szanował, choćby tylko z tego względu, że i mnie lekarz polecił się szanować...



— Wybieraj zatem, co wolisz? Blondynkę czy brunetkę?

— Owszem! Z jednego boku blondynkę, z drugiego brunetkę!...

A to szelma.

* *Matka* (do córki): I cóż? Porzucił cię?
Córka (płacząc): A...a...aha!
Matka: Trzeba ci było powiedzieć mu, że jesteś uczciwą dziewczyną...
Córka: Cóż, kiedy nie chciał w to wierzyć!...

NARESZCIE.

* No, nareszcie pozwoliła mi mama sprawić sobie jedwabną bieliznę! Przecież raz już przyszła mama nareszcie do przekonaaia, że dziś jestem jej jedyną podporą na starość!...

Z Melodyi biblijnych.

(Nowa serya).

III. Wstrzemięźliwość.

Patryarcha Noe
Był namiętny pijak
Jehowa z nim rady
Nie mógł znaleść nijak.
Tem więcej, że miał już
Rozliczne dowody
Jako patryarcha
Żywi wstręt do wody.
Przytem ma do niewiast
Namiętność dyabelską
Zamiast, by umartwiał
Grzeszne swoje cielsko.
Więc by post podwójny
Zadać złemu chłopu,
Umyślił Jehowa
Zesłanie potopu.
I ów patryarcha
Co pił pełną miarką
Musiał patrzyć w wodę
Płynąc po niej arką.
Lecz bardzo rozsądnie
Robi cnotę z musu
I wyrzekł się w arce
Całkiem spirytusu.
Z tej samej przyczyny
(Aż żal bierze człeka)
I miłości serce
Jego się wyrzeka.
Widząc, że się całkiem
Pozbył grzesznych szkarad
Pan osadził arkę
Na górze Ararat.
Na szczęście Noego
Była tam gospoda
A w owej gospodzie
Kelnereczka młoda.
To też przy kieliszku
I młodej kelnerce
Odżyło stęsknione
Patryarchy serce.
Nie lubiąc zostawiać
Nic w kieliszku na dnie
Urżnął się mąż święty
Nadzwyczaj przykładnie.
Nazajutrz (gdy jeszcze
Mroczył głowę trunek)
Z gospody »Ararat«
Otrzymał rachunek
W którym go (rzecz prosta)
Zdarto najohydniej:
— »Kelnerka niezdolna
Do pracy na trzy dni,
Serce jej złamane —
Kanapa złamana —
Zarząd »Araratu«
Sługa Jaśnie Pana!

K. Krumłowski.

Byłby dobry.

Grono podchmielonych akademików wraca koło godziny trzeciej nad ranem w zimie do domu. Po drodze na Rynku spostrzegają stojącego policyanta, skulonego w kołnierzu i przytupującego z zimna nogami. Podchodzą do niego, a częstując władzę papierosami, pyta jeden z akademików policyanta:

— Dawno tu pan już tak stoisz?
— A od 12-tej godziny w nocy...
— A długo pan będziesz jeszcze tak stać?
— A do szóstej rano! Ale dlaczego panowie o to pytają? — odzywa się zainteresowany policyant.
— A no myślę właśnie, że pan byłbyś dobry na coś, kiedy tyle czasy potrafisz stać!... — odpowiada akademik, dając odrazu nura.

O kobiecie i miłości.

* To co młoda mężatka nazywa *słodką tajemnicą* — panna zwie *gorzką*...

* *

— Miłość to ogień pożerający... dużo pieniędzy.

* *

* W miłości premierą jest zwykle generalna próba.

Za ciężki.

* Chłop sprzedaje na targu konia żydowi a na zapytanie dlaczego sprzedaje, oświadcza żydowi, że koń jest bardzo ładny i dobry i nigdyby go nie sprzedawał, ale dla niego jest on za ciężki.

W parę tygodni spotyka żyd chłopa na jarmarku.

— A ti gałganie jeden, ti chamie — woła żyd ujrzawszy tylko chłopa! Jakiego mi to konia sprzedałeś? Ledwie mi się szkapa zawlókła do domu i jak legła w stajni, tak dotąd leży!...
— To też ja wam mówiłem...
— Co mi mówiłesz? Ti chamie!
— A no, mówiłem wam — odpowiada chłop, że dla mnie ten koń jest za ciężki, bo go musiałem na targ i z targu na plecach nosić...

NA POLICYI.

Komisarz (członek eleuteryi): Wstydź się! Spić się, jak jakie bydlę! Czyż ty nie wiesz, że alkoholizm jest największą klęską dla narodu?
* *Pijak*: Dla...a na . na. .aroduu może byyć — a...ale niee dla.. poo...orządnego obywateela!...

Ładna mutacya.

* U tej Helki z chóru, ciągle się głos zmienia...
— Jakto?
— Wczoraj rano spotkałam u niej tenora a dziś rano widziałam jak od niej baryton wychodził!...

Źle zrozumiała.

* *Mąż*: Moja kochana — nie powinnaś nigdy zapominać o tem, że ja zrobiłem dla ciebie mezalians a moi przodkowie, gdyby żyli...
Ona: Bądź spokojny — jakkolwiek zerwałam z nimi zupełnie i nawet ze sobą nie korespondujemy — to jednak wiem, że jeszcze ze trzydziestu twoich przodków żyje!...

O jednym złym chłopcu, co rujnował starą ciocię

(bajeczka dla pełnoletnich dzieci.)

Była z Stasiem taka bieda,
Że się już wysłowić nie da
Czystą żywił się herbatką
Bułki jadał bardzo rzadko,
Nosił jak biedne chłopczyki
Papierowe kołnierzyki
Już o jednym był kamaszu,
No — a mieszkał... na poddaszu!
W tymże domu — lecz nie biedna
Zamieszkała pani jedna.
Choć co prawda stare babsko,
Ale minę miała hrabską
Oprócz tego trzy brodawki
No — i mopsa do zabawki.
Widzi go, gdy handełesa
Wtajemnicza w interesa.
Więc do stróża na wywiady:
»A co to za chłopczyk blady?«
W dwa tygodnie
Dostał spodnie
I surducik,
Kamizelkę jak i bucik,
Dość, że go ubrała modnie
Co świadkami udowodnię,
A w kieszonkę dała złoto.
Stasia zaś prosiła o to,
By jej wieczór książki czytał,
A niech także ma na względzie,
Że gdy tylko grzecznym będzie
To zapisze mu kapitał.
Wreszcie go prosiła słodko,
By przed ludźmi zwał ją ciotką.
I brał chłopczyk od niej złotko,
Ale zaraz co do centa
Zabierały to dziewczęta
Resztę przepił, przegrał w karty
I powracał w noc o czwartej.
To się cioci nie podoba
Bo stateczna jest osoba.
Aż raz, gdy się baba wściekła
To siostrzeńca się wyrzekła
A jak słyszę od jej sługi
Jest siostrzeniec u niej drugi!...

Chat-Noire.

DOSŁOWNE TŁOMACZENIE.

* Quo usque tandem Catilina?
Dokąd Kati i Lina będą jeździły na tandemie?

Także myśl.

* Przyjaciel kobiet mówi, że braknie im tylko skrzydeł, aby były aniołami — wróg zaś kobiet, że brak im tylko skrzydeł, aby mogły być gęsiami.

Gorzka wymówka.

* *Żona* (do męża). Wstydź się! Moja przyjaciółka Stasia, potrzebuje tylko zapłakać i już jej mąż daje pieniądze na suknię balową a ja aby wywalczyć u ciebie bodaj marny kapelusz, muszę dopiero dostawać ataku epileptycznego!...

WIECZNA MIŁOŚĆ.

* Wiesz — Władek przyrzekł mi, że tak długo będzie mnie kochał, dopóki nie zda rygorozum!
— O, to możesz być spokojna, że aż do samej śmierci — już ja go znam!..

DOBRA RADA.

* Panie doktorze, cóż więc jest mojej córce?
— To jasne — ma blednicę...
— Cóż na to poradzić?
— Córka pani potrzebuje gwałtem zmiany...
— Jakiej?
— Zmiany nazwiska.

Podczas wizyty niepożądanego gościa.

* *Gość.* Ładne pan ma mieszkanie.
Gospodarz. Tak, tylko że niewygodne...
Gość. Aha, ma tylko jedno wyjście...
Gospodarz. Właśnie! Nie ma którędy zemknąć przed gośćmi!...

Dobrze doradził.

* Mam napisać podanie do »A d m i n i s t r a c y i p o d a t k ó w« i nie mogę się zdecydować, jaki dać jej tytuł: »Świetna czy Wysoka«?
— Wiesz co? Napisz: »Ś w i e t n a A d m i n i s t r a c y o W y s o k i c h p o d a t k ó w!«...

Towarzysz na zawołanie.

* Czemuż tak stoisz ciągle koło szynku?
— A, bo jak kto nie lubi pić sam, to ja najmuję się do kompanii...

DOBRE DZIECI.

* *Pani* (wchodzi późnym wieczorem do pokoju mamki): Kasiu, czy dzieci już śpią?
Mamka: O, one są bardzo grzecne — jak pon ma przyńść, to duchem zasipiają...

Jasne wytłómaczenie.

* Pani wchodząc do pokoju sypialnego niespodziewanie, widzi jak mąż zmyka w jedną stronę a pokojówka w drugą a łóżko całe zburzone.
— Co to! znowu? — pyta pokojówki.
— To nic... to... to... myśmy z panem tylko chcieli wypróbować, czy te nowe materace dobrze noszą!...

W pociągu.

* Matka z córką jedzie do Zakopanego. Pociąg zatrzymuje się na jednej ze stacyi i konduktor wrzeszczy pod samem oknem wagonu:
— P o r o n i n!
— Gdzie? kto? tu w wagonie? — odzywa się rumieniąc panienka do matki.

SCENA MAŁŻEŃSKA.

* Fe! wstydź się! Taki stary i łysy! Prędzej ja powinnabym ciebie zdradzać! Nie wstydzisz ty się?
— No, widzisz moja duszko, ja już zaczynam na starość troszkę dziecinnieć i dlatego przytuliłem się do mamki...

PO PRZEDSTAWIENIU.

* Zdaje mi się, że pani mąż przez całe trzy akty spał w loży?
— Tak, ale pan za to byłeś jakiś pobudzony...

Co gorsze?

Żona: Bez litości i bez serca jesteś Jasiu! Ja tak cierpię na tę przeklętą fluksyę, iż myślę, że zwaryuję, a ty ze mną nawet nie współczujesz! Ach, czy jest co na świecie gorszego, jak ta fluksya?...
Mąż: Jest! żona z fluksyą...

Huzar i młynarka.

Raz w jedną noc do pewnej wsi
Szedł huzar po kwaterze,
I do młynarki znalazł drzwi
I szturmem wnet je bierze!

»Młynarko puść! nic złego tu
Nie stanie ci się przy mnie!
Młynarko puść! Do dyabłów stu
Nie będę stał na zimnie!

Że żołnierz biedny to nie wstyd,
Żołnierze nie bogaci —
Ja za kwaterę dam ci kwit
Pułk za nas wszystko płaci!«

Rozkwaterował się nasz zuch,
Wypoczął należycie,
A potem jadł i pił za dwóch
Bo był przy apetycie!

Pan huzar miał nie zgorszy gust,
Nie przestał na wieczerzy,
Nie broni mu młynarka ust
Wszak deser — się należy!

»Że żołnierz biedny — to nie wstyd
Żołnierze nie bogaci —
Za każdy całus dam ci kwit
Pułk za nas wszystko płaci!«

A kiedy w rok do owej wsi
Wracali znów żołnierze,
Przejeżdżał huzar koło drzwi
Gdzie sam stał na kwaterze!

I wybiegł ze wsi kto był żyw,
Wybiegła też młynarka,
Na ręku zaś — ach! co za dziw!
Małego ma huzarka!

— »Że żołnierz biedny — to nie wstyd
Żołnierze nie bogaci —
Lecz ja mam w ręku żywy kwit
Niech teraz pułk zapłaci!

Chat-Noire.

Bardzo proste.

* Jaka jest różnica między »o s t r o ż n o ś c i ą a t c h ó r z o s t w e m?«
— Jeżeli sami czujemy strach, nazywamy wtedy nasze postępowanie o s t r o ż n o ś c i ą — jeżeli zaś czyni to ktoś inny, to nazywamy t c h ó r z o s t w e m.

Z powieści.

* Artur rzucił okiem na list a posłańcem za drzwi...

Dobra logika.

* Zdaje mi się, że ty nie kochasz swojej żony?
— Widzisz, każdy człowiek jest bliźnim — no a przecież nie powinno się pożądać żony bliźniego...

Z SENZACYJNEGO ROMANSU.

* ... po roku hrabina obdarzyła go ślicznym zdrowym chłopcem. (c d. n.)

O d w y d a w c y:

Dalsze egzemplarze w robocie. Dla abonentów za pół ceny.

Oj te dzieci!

Wujek przyjechawszy z daleka, ogląda mieszkanie, po którem oprowadza go 4-letni Antoś.
— A kto śpi na tem łóżeczku Antosiu?
— Ja, plose wujcia.
— A w tem?
— W tem moja bona a casami to psychodzi papa a jesce casami to psychodzi mama i wtedy zmieniamy bonę...

Roczniki „Bociana“

z r. 1901, 1902 i 1903 oprawne po 7 kor. z przesyłką pocztową 8 kor. do nabycia w Administracyi „Bociana“.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Stanisław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie



— Jak widzę, to mąż pani jest bardzo odważnym mężczyzną!
— Z czego pan to wnosisz, panie poruczniku?
— A no, że ma odwagę przedstawić mnie pani!



— Żądaj czego chcesz, a wszystko się stanie!
— Tylko nie blaguj — wiem bowiem, że są rzeczy, na które nawet moje życzenia już nie oddziaływują!...